



Prasowe  
Wydawnictwo  
Dokumentacyjne  
RSW „P-K-R”

Warszawa  
Pl. Starynkiewicza 7  
Tel. 28-59-59

## Życie Warszawy

W

00 624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/7

wydanie

1 5 2

2 -07-81

Nr z dn.

Z TEATRÓW STOLICY

WOJCIECH NATANSON

# 665 ZAWIŚĆ

Teatr na Woli wystawił nową sztukę Petera Shaffera „Amadeusz”. Światowa prapremiera tej sztuki odbyła się w Londynie, w listopadzie 1979 roku. Warszawskie przedstawienie stanowi polską prapremierę. W przypadku tej sztuki trudno mówić o arcydziele, jednakże utwór pozostawia mocne wrażenie.

Wbrew pozorom, nie chodzi tu wyłącznie o Mozarta ani o jego rzekomego przeciwnika, Saliergo. „Amadeusz” nie jest sztuką biograficzną. Próby analizowania spraw muzycznych czy mechanizmu twórczości nie sięgają tu poza ogólniki. Sprawa istotną jest problem zawiści. Namietność ta, bardzo nieraz gwałtowna, przybiera różne postacie. Nie o pieniądze chodzi. Raczej o poczucie bolesnego niesmaku i kompleksu niższości. Tadeusz Breza poświęcił tej sprawie powieść subtelnie odróżniającą zawiść od zazdrości. Nalkowska celnie nakreśliła ją w „Romansie Teresy Hennert”.

Zawiść włoskiego muzyka, działającego na wiedeńskim dworze, jest w sztuce Shaffera obciążona pretensjonalnością. Mozart to ulubieniec Boga, jakby wskazywało imię — Amadeusz. Wszystko mu się udaje. Salieri również odnosi sukcesy, doskonałe zarabia. Ale boleśnie odczuwa fakt, że sam siebie ceni nieskończenie niżej. Przypuszcza, że potomość wspomni jego nazwisko jedynie jako rzekomego przeciwnika Mozarta. Dlatego twierdzi, że to on otruił Mozarta. Nawet w sprawach miłosnych działa raczej motyw rywalizacji.

Tak wygląda problem „Amadeusza”. Choć u Shaffera nieco zwulgaryzowany, może się stać przedmiotem ciekawego widowiska. Wyczuł to reżyser warszawskiego spektaklu, Roman Polański. Trzeba uznać za zasługę, że nie używał efektów filmowych, choć był do tego predysponowany. Wykazał sporo intuicji. Pomysłowo rozwiązał sceny „teatru w teatrze” (z tym zastrzeżeniem, że widownia opery cesarskiej nie różni się od ludowej). Zrecznie operował efektami muzycznymi. Dał przedstawieniu odpowiedni rytm, szczególnie w pierwszym akcie (drugi się już dłuży, a i całość wymagałaby skrótów). Polański wykazał ponadto, że u-

nie współpracować z aktorami. A także — z twórcami pięknej i oszczędnej, elastycznie zmiennej oprawy scenicznej: Lidia i Jerzym Skarżyńskimi.

Tadeusz Lomnicki, jako wielki zawistnik, przebiega cały rejestr nastrojów: od niepokojów do żalu, niesmaku i gniewu. Uderza czasem w ton współczucia i pseudo-dobroduszości. Czasem staje się mistrzem intrygi. Dzięki jego świetnemu i dojrzałemu rzemiosłu aktorskiemu, dzięki technice i umiejętności zarysowania pełnego portretu psychologicznego, postać Saliergo pozostanie w pamięci. Nawet długie monologi nie nużą, wywołując coraz nowe niespodzianki. Świetna rola.

Przyjemność sprawia Józef II w ujęciu Jana Matyjaszkiewicza. Jest subtelnie autoironiczny, aktorsko dowcipny i pomysłowy, zabawny w geście, daleki od szarży.

Efektownie zabrzmiały epizody „venticellich” Macieja Boruńskiego, Marka Dąbrowskiego, Mariana Rułki i Wojciecha Zagórskiego (zarazem informatörów Saliergo, jak i parinerów jego rozmyślań oraz komentatorów wydarzeń). Iwona Głębicka, sprawnie się ścierająca z Salierem, ograniczyła się do ogólników w scenach miłosnych z Mozartem. Ale trudno się temu dziwić.

Mam tylko wątpliwości, czy Roman Polański słusznie się podjął roli Mozarta. Tu trzeba doświadczenia aktorskiego, a nie improwizowanych półśrodków. Rola nie najlepiej zresztą została napisana. Autor płytko ujmuje sprawę współpracy Mozarta z masonami. Lekkość genialnego artysty jest w sztuce odarta z wdzięku. Sprawdza się z początku do koprolalii. Pod koniec uderza Mozart w ton żałosliwy, nie całkiem uzasadniony chorobą i nędzą. Albo to tylko drobne skazy na sztuce i przedstawieniu.